

## **Krajobraz po tragedii**

Głupota, naiwność czy raczej typowa hucpa, zastanawiałem się po wysłuchaniu - przypomnianych w „Wiadomościach” TVP1 - niedawnych zapewnień minister zdrowia Ewy Kopacz o tym, jak to Rosjanie przeczesali teren katastrofy prezydenckiego samolotu z wyjątkową dokładnością, wręcz przesiewając ziemię do metra głębokości. A jak faktycznie to robili, mogliśmy zobaczyć na własne oczy. Grupa polskich turystów zebrała w siatki i przewiozła przez granicę drobne szczątki samolotu, odnalazła polski paszport, portfel, rzeczy osobiste ofiar, fragmenty ubioru, pasek od zegarka, itd. Ujrzeliśmy też w TVP1 tłum Rosjan zajętych przeszukiwaniem tego, co zostało po „przesianiu” terenu.

Dziesiątki rządowych zapewnień o tym, jak to Rosjanie rzetelnie prowadzą śledztwo, jakiej to serdecznej udzielali Polakom pomocy, wpisują się w polityczny scenariusz utrzymania z Rosją, za wszelką cenę, jak najlepszych stosunków, w duchu i atmosferze nowego otwarcia i pojednania, jakie ponoć wytworzyło się po smoleńskiej tragedii. Ale to raczej ciągle ten sam, przesiąknięty duchem PRL-u, pełen lęków stosunek lennika do wasala. Liczne przypadki ignorowania zapytań o prowadzone śledztwo ze strony rodzin pokrzywdzonych w katastrofie nie znajdują wsparcia ze strony rządu polskiego. O tym, że „Rosjanie badają sprawę bardzo gruntownie”, przekonuje nie tylko Ewa Kopacz, ostatnio także były minister Andrzej Czuma i oczywiście liczni prokuratorzy, którzy o wielu ważnych

dla śledztwa sprawach dowiadują się ze szczerym zdumieniem z prasy.

Po tragedii smoleńskiej rząd polski ignoruje nie tylko pytania dotyczące tego najważniejszego we współczesnych dziejach Polski śledztwa, ignoruje w ogóle społeczeństwo. Przykładem jest chociażby stosunek do filmu Ewy Stankiewicz i Jana Pospieszalskiego „Solidarni 2010”. Ten tak ważny dokument został przez władzę potraktowany jako coś niemal wyrotowego. Najkrótszą „recenzję” wystawił filmowi marszałek senatu Bogdan Borusewicz: „...był to seans nienawiści”.

Tymczasem Rosja zachowuje swoją specyficzną odrębność, a raczej pozorną nieprzewidywalność, o czym oficjalnie nikt nie chce w Polsce mówić. Ostatnio Międzynarodowa Organizacja „Reporterzy bez granic” ulokowała premiera Władimira Putina na czele listy przywódców prześladowanych niezależnych dziennikarzy i działaczy, tuż obok genseków Korei Północnej i Białorusi oraz przywódcy Iranu. W raporcie mówi się, że Putin rządzi mediami, dzięki którym manipuluje opinią publiczną, między innymi dlatego, że nielegalnie zgromadził miliardowy majątek.

Podobnie instrumentalnie traktuje media prezydent Dymitrij Miedwiediew. Tuż przed odlotem z uroczystości pogrzebowych w Krakowie, stwierdził, że zbrodni katyńskiej dokonał Stalin ze swoją zgrają. Ale podległa mu prokuratura odmówiła Trybunałowi Praw Człowieka w Strasburgu ujawnienia akt umorzonego śledztwa w sprawie zbrodni katyńskiej. Co

charakterystyczne, Rosja tłumaczy, że ujawnienie śledztwa nie jest możliwe ze „względów humanitarnych”, ponieważ żyją jeszcze osoby, które są potomkami wykonawców zbrodni. Ten swoiście rozumiany „humanitaryzm” może mieć też swoich polskich orędowników. Przekonuje o tym prof. Jadwiga Staniszkis w reakcji na nagły powrót „Wyborczej” do polityki jętrzenia i konfrontacji, jaką gazeta ta zaprezentowała w związku z pochówkiem prezydenta Lecha Kaczyńskiego na Wawelu. Zdaniem prof. Staniszkis, dokumentacja katyńska, której ujawnienia domagamy się od Rosji, zawiera nazwiska polskich komunistów ze Lwowa i Wilna, którzy współpracowali z sowieckim okupantem przy tworzeniu list proskrypcyjnych, na podstawie których selekcjonowano na śmierć polskich oficerów w Katyniu. Jak twierdzi Jadwiga Staniszkis, wielu z tych komunistów zostało po wojnie ważnymi dygnitarzami PRL-u, a także „ojcami, teściami i przyjaciółmi rodziny”. Prawda o tym może być więc dla niektórych bardzo bolesna, pod warunkiem, że ujrzy światło dzienne. A tu można mieć duże wątpliwości. Wystarczy przypomnieć, z jakim oburzeniem zareagowały media na ujawnienie przez Jacka Kurskiego związków ojca i stryja Donalda Tuska z niemieckim Wehrmachtem. Mało jest też prawdopodobne, że tematem zainteresuje się IPN, instytucja ciężko doświadczona śmiercią prezydenta Lecha Kaczyńskiego i prezesa Janusza Kurtki, której istnienie jest zagrożone w związku z szybką nowelizacją ustawy o IPN przeforsowaną przez Bronisława Komorowskiego.

„Czas najwyższy, żebyśmy powoli kończyli lustrację” -  
powiedział „Rzeczpospolitej” marszałek Bogdan Borusewicz.  
Fatalnych politycznych skutków tragedii, jaka rozegrała się 10  
kwietnia 2010 roku pod Smoleńskiem nie jesteśmy jeszcze w  
stanie w pełni sobie uzmysłwić.

**Wojciech Reszczyński**

196Nasza Polska 11.05.10